Pojedyńczy numer 15 groszy. Nakład 27000 egzemplarzy. Dzisiejszy numer obejmuje 12 stron

DZIENNIK BYDGOSKI

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Drukiem i nakładem „Drukarni Bydgoskiej“ Spółki Akc.

PRENUMERATA

w ekspedycji i agenturach w Bydgoszczy z dodatkiem tygodniowym „ORĘDOWNIKA MIEJSKIEGO“ wynosi kwartalnie 6.00 zł, na pocztach, przez listowego w dom 7.55 zł. — Miesięcznie 2.00 zł, przez listowego w dom 2.52 zł, pod opaską w Polsce 4.00 zł, do Francji i Ameryki 6.00 złotych, do Gdańska 5.00 guldenów, do Niemiec 5.00 marek. — W razie przeszkód w zakładzie, spowodowanych wyższą siłą, strajków lub t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

Redaktor przyjmuje od 11—12 w południe oraz od 5—6 po południu. Ekspedycja otwarta od godziny 8 rano do godziny 6 wiecz. bez przerwy.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Budnik.

Adres redakcji i administracji ulica Poznańska 30.

OGŁOSZENIA

15 groszy od wiersza milim., szerokości 36 milim. Za reklamy od milim. na stronie przed ogłoszeniami 72 milim. 40 groszy, w tekście na drugiej lub dalszych stronach 50 groszy, na 1-ej stronie 1 złoty. Drobne ogłoszenia słowo tytułowe 20 gr., każde dalsze 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 proc. zniżki. Przy częstem powtarzaniu udziela się rabatu. Przy konkursach i dochodzeniach sądowych wszelkie rabaty upadają. Ogłoszenia zagraniczne 100% nadwyżki.

Rękopisy zostają w administracji. — Konta bankowe: Bank Bydgoski T. A. — Bank Ludowy. — Bank M. Stadthagen T. A. — Bank Dyskontowy. Konto czekowe: P. K. O. nr. 203713 — Poznań.

Aby uniknąć niedokładności, ogłoszeń telefonem nie przyjmuje się.

Telefon administracji 315. Telefon naczelnego redaktora nr. 316. Telefon redakcji 326.

Numer 137. BYDGOŚZCZ, środa, dnia 17 czerwca 1925 roku. Rok XIX.

Złociste Pokłosie.

(Na tle zjazdu Chrześcijańskiej Demokracji w Warszawie.)

Krwawe śmigi wielkiego dziejowego kołowrotu w latach 1914—1918 wszyscy mamy w żywej pamięci . . . obracały je wichry olbrzymy w błyskawicowych pióropuszach, od sinego Bałtyku po koralowe brzegi Spokojnego Oceanu, wtórowały im gromy stalowe, od bronionej Marny po zdobywany Złoty Róg. W rozszalałych wirach bluzgała krew wezbranym potokiem, przestawały bić serca niezliczone. Spowita w dymy prochowe kula ziemska zamieniła się w jeden krater armatni, w jedną lawinę szrapneli. A gdy bojowe rumowiska i kałuże krwi Zachodu opromieniały już świty pokoju, nam sądzony był jeszcze bój dwuletni: z domową kozaczyzną, z watahami Budiennego, tratującego lwowskie przedpola, z hordą Trockiego na strzał armatni od warszawskiej fosy.

Wojna oparła swoją krwawą oś o ziemię polską. Przytłoczyła ją ogromem rzezi i zniszczenia. Ale wbrew rachubie wrogów zapaliła na niebie naszem jutrzenkę wolności. Opoka Piastów i Jagiellonów wynurzyła się na dziejowy horyzont i przemogła piekielne bramy Berlina i Moskwy.

Odżyły polskie słupy graniczne, stanęła struktura naszego państwa, rysują się nawet mocarstwowe jego kontury. Mamy konstytucję, świta nam reforma agrarna, korzystamy chojniej a może rozrzutniej od innych z nowoczesnych zdobyczy prawnych. A jednak zbiorową duszę polską trapiła do wczoraj pustka w Domu Ojczystym. W słusznem odczuciu, że wojna dom ten odzyskała, urządziła go prawodawczo wola narodu, ale zagospodarować może go tylko obywatelska cnota. U nas rozproszkowana partyjnictwem, lub zgoła pogubiona na bezdrożach popłatnej demagogji. I stąd owe skrzepiające blaski, promieniejące na kraj cały od warszawskiego kongresu Chrześcijańskiej Demokracji, ogniskującego w jedno narodowe łożysko polską cnotę obywatelską.

Słusznie zapalił kongres cnocie tej gwiazdę przewodnią-wiedzę, wotując **założenie Chrześcijańsko-Społecznego Uniwersytetu Powszechnego. Bez wiedzy nie ma cnoty,** jak nie ma dnia bez słońca. I **nie ma rozbratu między wiedzą a wiarą.** Religja była kołyską wiedzy, kultury i sztuki i towarzyszy nieskażonym ich zdobyczom nieprzerwanie. Z religijnej krynicy czerpią złote pióra myślicieli, wieszcze dłuta i liry. Olśniewające rzeźby Wita-Stwosza w Marjackim kościele, kroniki Długoszowe, wydarte przez Kopernika tajemnice gwiaździstym wirom, strofy Mickiewiczowe — to harmonijny wtór objawionej pieśni Bożej. I zaiste palmy, wykwitłe w ogrojcu chrześcijańskiej myśli, rzucają więcej cienia na brodzoną w skwarze dziejową drogę ludzkości, aniżeli różane drzewa materjalistycznych filozofów.

Po męsku sformował kongres Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji i życzyć należy, by zaroił się niem co rychlej dom ojczysty. Uzyska wtedy dopiero niesfałszowany węgielny kamień demokratyzmu. Bo taki tkwił od zarania w religji chrześcijańskiej, głoszonej — za Mistrzem — przez rzemieślników i rybaków. Religja chrześcijańska była długi czas religją biednych i wydziedziczonych. **Braterstwo,** które Chrystus zalecał ludziom, jako dzieciom jednego i tego samego Ojca, stało się **obok równości i wolności głównym ideałem ludzkości nowożytnej. Sprawiedliwość —** też chrześcijańska reguluje godziwy udział wszystkich w dochodzie społecznym, owo jądro rozjarzonej do czerwoności **kwestji socjalnej.** I gdyby ludzkość w poszukiwaniu wielkich prawd społecznych nie była zeszła z drogi, wijącej się od pierwszej chrześcijańskiej katakomby po watykański tron Leona XIII, obwieszczającego wiekopomną encyklikę **„Rerum Novarum“, nie byłyby** się srożyły **okrutne wojny** chłopskie XVI. wieku, nie sprawowałaby u schyłku XVIII. stulecia rządów w Paryżu gilotyna, nie rozlewałby się dzisiaj ocean krwi i nędzy po obszarach obłąkanej larwą bolszewizmu Rosji.

Krytycznie ocenił kongres gospodarcze położenie kraju i wskazał jasne drogi gospodarczej odbudowy i rozbudowy Polski. Musimy stać się dawnym spichrzem Europy, nietylko rolniczym ale i przemysłowym. Państwa zawiesiły orężne rozprawy, ale walczą ze sobą dalej materjalną siłą, walczą o rynki handlowe prawem wolnej światowej konkurencji, walczą cłami, taryfami kolejowemi, ustawodawstwem socjalnem, gwarancjami dochodów i zysków, doskonałością i tanioścą wyrobu, wreszcie mistrzostwem techniki handlowej. Walki tej nie wygrają socjalistyczne koszary robotnicze. Musi ona rozpłomienić i uskrzydlić tysiące najlepszych mózgów polskich, rozpalić miljony roboczych rąk. Gospodarcze hasła kongresu, wprowadzone mozołem całego narodu w gigantyczny, przemysłowy czyn, pozwolą niechybnie oglądać, po jutrzence politycznej wolności, **świt gospodarczego dobrobytu.**

Bardzo doniosłe są uchwały kongresu w sprawie **reformy naszej administracji państwowej. Koszt administracji polskiej jest tak znaczny,** że w razie nieumniejszenia będzie albo stale **zagrażał budżetowej równowadze,** albo pochłaniał całe hekatomby narodowego dochodu. To też reforma administracji w Polsce staje się palącem zagadnieniem chwili, w tej Polsce, gdzie ministrowie skarbu deklamują kolejno o uproszczeniu systemu podatkowego, a obywatel nie może wyjść z domu bez podatkowego kalendarzyka. Podkreślenie konieczności reformy jest walną zasługą kongresu i Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji nie może sprawy tej ani na chwilę spuszczać z oka, zwłaszcza że dotychczasowe reformatorskie poczynania rządowe tuczą tylko biurokratycznego polipa.

Dobrze się stało, że w sprawie **mniejszości narodowych** nie padło na kongresie ostatnie słowo. Paść bowiem powinno **słowo wzajemne.** I to tylko słowo między obywatelami tego samego państwa, różniącemi się narodowością i religją. Na ościenne rozmowy, na pertraktacje dzielące państwo według stref narodowościowych, nie przystaniemy nigdy. Doskonale podkreślił zresztą kongres różnicę między interesami mniejszości narodowych, jako całości a rolą i pozycją ich przewódzców. O ile rychłe porozumienie się z ostatnimi okaże się niemożliwem, jest program Chrześcijańskiej Demokracji — dzięki fundamentalnej zasadzie sprawiedliwości społecznej — dość obszerny, by w ramach swoich pomieścić godziwe interesy narodowe, kulturalne i gospodarcze mniejszości, zamieszkających z wspólną z nami Ojczyznę.

Dr. A. B.

Wojna celna z Niemcami.

Polska nie chce podtrzymać dzieła Fryca II. i Bismarcka. — Niemcy kopią grób pod swój handel z Polską.

Berlin, 15. 6. (Pat.) Pisma tutejsze ogłaszają następujący komunikat: Ubiegłej nocy przestała obowiązywać konwencja, na mocy której Niemcy udzieliły Polsce pewnych przywilejów celnych dla określonego kontyngentu węgla, importowanego do Niemiec, ponieważ dotychczas nie doszło do żadnego porozumienia między Niemcami a Polską, dziś weszła w życie nowa taryfa autonomiczna. Kontyngent węgla, przypadający na pierwszą połowę czerwca nie został jeszcze przez Polskę wyczerpany i wwóz jego jest dozwolony na cały miesiąc bieżący. Począwszy od dnia dzisiejszego do końca bm. węgiel z polskiego G. Śląska może być wwożony na dotychczasowych warunkach, aż do osiągnięcia 250 000 tonn. Pozatem — kończy komunikat — w stosunkach handlowych między Polską i Niemcami panuje stan całkowicie beztraktatowy.

*

Berlin, 15. 6. (Pat.) Pisma berlińskie donoszą, że rząd niemiecki wobec bezowocnego charakteru dotychczasowych rokowań handlowych z Polską zaproponował rządowi polskiemu zawarcie prowizorjum handlowego na następujących warunkach: Rząd niemiecki przedłuży termin importu węgla polskiego do Niemiec w ilości 60 000 ton, zamiast dotychczasowych 500 000 tonn. Wzamian za to rząd niemiecki żąda zawieszenia likwidacji stanu posiadania niemieckiego w Polsce, zawieszenia pewnych rozporządzeń celnych, dotyczących towarów niemieckich itd.

Prasa niemiecka o zerwaniu polsko-niemieckich rokowań handlowych.

Im bardziej na prawo — tem więcej szkalowania na Polskę.

Berlin, 15. 6. (Pat.) Dzisiejsze pisma berlińskie zajmują się rozważaniem stanu obecnym rokowań handlowych niemiecko-polskich. Wszystkie pisma sądzą, że **rząd polski** w razie zerwania rokowań i zamknięcia granicy niemieckiej dla węgla polskiego **gotów jest przystąpić do represji celnych w stosunku do Niemiec** i zaznaczają jednocześnie, że rząd niemiecki gotów jest do dalszych rokowań.

„Vorwärts“ uważa, że kwestję węgla przeceniono, zwraca jednak uwagę na to, że wstrzymanie wywozu węgla polskiego do Niemiec pociągnęłoby za sobą pozbawienie pracy 30 000 robtników górnośląskich, między którymi znajduje się jeszcze wielu Niemców.

„Vossische Ztg.“ pisze: Niemcy — jak się dowiadujemy z dobrze poinformowanego źródła, są gotowe do porozumienia, które byłoby ułatwieniem przy zawieraniu prowizorjum na podstawie wzajemnego największego uprzywilejowania. Ze strony niemieckiej należałoby tu brać pod uwagę nietylko stronę handlową sprawy, **ale także interesy kapitału niemieckiego w polskiej części G. Śląska.** Delegaci, prowadzący rokowania ze strony niemieckiej muszą strzedz w całej pełni interesy Niemiec, zwłaszcza w kwestji prawa osiedlania się. **W obecnej chwili** — zdaniem Vossische Ztg.“ — **główną rolę w rokowaniach odgrywa kwestja węgla górnośląskiego.**

„Tägliche Rundschau“, organ zbliżony do urzędu spraw zagr., **w ostrych słowach występuje przeciw Polsce,** która oskarża o brak dobrej woli w obecnych rokowaniach. Dziennik przyznaje, że **handel z Polską odgrywa poważną rolę w handlu zagranicznym Niemiec.** Ta okoliczność skłoniła rząd Rzeszy do poczynienia powyższych propozycji. Utrzymanie dotychczasowej wysokości kontyngentu węgla, wwożonego przez Polskę do Niemiec „Tägliche Rundschau“ uważa za możliwe. W konkluzji **organ ludowców sądzi, że ani pod względem ekonomicznym, ani politycznym Polska nie zasługuje na ustępstwa ze strony Niemiec. „Deutsche Tageszeitung“** oświadcza, że **Niemcy** nie boją się wojny celnej i **nie powinny robić żadnych ustępstw** wzamian za obietnice wstrzymania likwidacji majątków niemieckich w Polsce, ponieważ Niemcy nie mogą liczyć na spełnienie tych obietnic.

„Börsen-Kurier“ w artykule wstępnym streszcza obszernie dotychczasowy przebieg rokowań i wypowiada opinję, iż pewne znaczenie wwozu węgla górnośląskiego do Niemiec dla rozwoju obrotu handlowego między obydwoma krajami powinno skłonić Polskę do zawarcia konwencji handlowej nawet wówczas, gdyby kwestja węgla nie dała się uregulować w myśl żądań polskich. Autor artykułu zaznacza, że żadna ze stron odbywających rokowania niema interesu w wojnie celnej i rozważając ostatnie propozycje niemieckie w przedmiocie prowizorjum, zaleca spokojnie czekać na odpowiedź rządu polskiego.

Prasa angielska o Polsce.

Warszawa, 16. 6. (Tel. wł.) Z Londynu telegrafują, że wczorajszy numer „Financiel Times“ przyniósł specjalny dodatek poświęcony Polsce, który w kołach przemysłowych i handlowych wywołał wielkie zainteresowanie.

List z Prus Wschodnich.

Sprusaczeni Mazurzy i ich nienawiść do Polaków. — Gottlieb Linka z Wawroch. — Drygały. — Piekło dla Polaków. — Franciszek Kwaśniewski w Gardynach. — Mordują konie i grożą Kw., że mu brzuch rozpłatają. — Hindenburg i ostprajsy.

Szczytno, w czerwcu 1925.

Niemcy u nas nie tylko germanizują Mazurów, ale dopuszczają się czynów potwornych. Słowem i pismem podburzają systematycznie lud mazurski przeciwko Polakom. Wychowali na Mazurach indywidua straszliwie, ludzi mówiących po polsku, których szaleństwo ogarnia na widok Polaka. Mazur wychowany w szkole pruskiej to człowiek dziki, brutalny, głupi i podły. W czasie plebiscytu ci wychowańcy systemu pruskiego dopuszczali się na swoich rodakach z polskością sympatyzujących niesłychanych okrucieństw, bili ich, poniewierali, pluli na nich, błotem a nawet czemś gorszem ich obrzucali, kazali im klękać i całować sztandary niemieckie itd. Gottliba Linkę, Mazura z Wawroch, prawie na śmierć pobili jego sprusaczeni rodacy w Szczytnie. Widzę dziś jeszcze tego człowieka przed domem „Mazura", widzę go jak się słania przed brutalami i barbarzyńcami, łamiącemi na głowie jego grube laski i pałki, widzę go dziś jeszcze bladego z krwią ociekającą na twarzy. Zwierzęta dzikie tak się nie znęcają nad ofiarą jak brutale Mazury, wychowani w szkole pruskiej. I dziś u nas nie lepiej. Nienawiść do Polaków wpaja się w dusze Mazurów systematycznie, pragnąc wychować z Mazura jańczara, który, gdy przyjdzie „dzień", gdy przyjdzie godzina, z wściekłością rzuci się na znienawidzonych Polaków. Mazury w Drygałach pod wodzą przywódzców „Heimatdienstu" z Jansborka napadli swego czasu na samochód z Mazurami, którzy agitowali za kandydaturą Machta, pobili ich, pokrwawili i okradli. Banda uszła bezkarnie. Za czyny podobne u nas prokuratorja ani sądy nie karzą. Żaden zbrodniarz plebiscytowy niemiecki nie został w Prusach Wschodnich ukarany.

Polacy, którzy pozostali na Mazurach, pozostali w piekle. Dziś nawet jeszcze wydarzają się wypadki niesłychanych szykan Polaków przez sprusaczonych i zwyrodniałych renegatów mazurskich.

W Gardynach, w powiecie niborskim, mieszka gospodarz Franciszek Kwaśniewski. Nienawidzą go serdecznie sprusaczeni Mazurzy, ponieważ jest Polakiem i katolikiem. Szkodzą mu, szykanują go, mordują mu nawet konie. Jednemu koniowi w jesieni roku zeszłego przecięli arterję na szyji, a drugi koń przepadł skutkiem trucizny, do paszy dosypanej. Kwaśniewski ma na około swego domostwa wolny pas 1 metrowy, który nie wystarcza do pilnowania zabudowań ani do wykonywania niezbędnych reparacji. Młodzież sprusaczona w nocy obrzuca domostwo Kwaśniewskiego kamieniami. Z lasu Kw. ustawicznie kradną drzewo. Nawet dzieciom K. nie dawają brutale spokoju. Kradnie mu się również torf, na łąkach jego jeżdżą bezkarnie sąsiedzi, a wszelkie skargi do wójta i żandarmów skutku żadnego nie odnoszą. Jak się Kw. traktuje, dowodzą wyzwiska, któremi obrzuca go gospodarz mazurski Breda: „Halt du Polak blos das Maul, sonst schmeissen wir dich sofort nach Polen hinaus!"

A dalej inne pruskie pogróżki:

„Der Pollack kann froh sein, dass er noch die Knochen ganz hat." „Wenn ich dich unter vier Augen treffe, dann schlitze ich dir den Bauch auf, dass du die Eingeweide herumschleppen wirst."

Wszystko to protokularnie stwierdzono.

Podatków ten człowiek płacić musi tyle, że gospodarzyć nie może.

Z tej okolicy wygnano już przez szykany pp.: Grafsteinów, ks. Działowskiego, posiedziciela Białowskiego itd. itd. Należałoby, ażeby w czasie, w którym Niemcy obchodzą rocznicę „plebiscytu", wszyscy Polacy wygnani z Mazur i Warmji głos w prasie zabierali i piętnowali okrucieństwa kulturników niemieckich. Byłoby to może kubłem wody na ich rozpalone barbarzyńskie głowy.

Muszę Wam także donieść, że nasi wschodniopruscy Niemcy z Tylży pojechali do Berlina i zaśpiewali Hindenburgowi „Ostmarkenruf", ażeby Prezydenta poruszyć i nakłonić do „pewnej akcji" w interesie Prus Wschodnich. Hindenburg dziękował i powiedział wschodnioprusakom, że nie mają tracić cierpliwości i odwagi, **gdyż z pomocą Bożą będzie w przyszłości wszystko tak, jak dawniej było.** („Allensteiner Zeitung" nr. 129). Gdy Hindenburg się pytał: „No, jak tam wygląda teraz w ostprajsach?" natenczas odpowiadano mu: „Braknie nam hinterlandu", „korytarz" itd. Hindenburg zaś odpowiedział: „Nie traćcie odwagi i miejcie nadzieję w Bogu. Z jego pomocą będzie znowu lepiej w faterlandzie."

Naturalnie, że zengery z Tylży bardzo się ucieszyli i sądzą, że „korytarz" już mają w kieszeni. My atoli sądzimy, że Bóg Polskę nie opuści. Taki Bóg nie egzystuje, którýby Niemcom zezwolił na czwarty rozbiór Polski.

Wallenrod.

Głos polski o zerwaniu rokowań handlowych polsko-niemieckich.

Warszawa, 16. 6. (Tel. wł.) Pos. Jerzy Gościcki, były minister rolnictwa, powróciwszy świeżo z Berlina, zaprosił wczoraj przedstawicieli prasy warszawskiej, aby podzielić się z nimi swemi poglądami na obecny stan rokowań handlowych polsko-niemieckich i wyrażenie zdania kół rolniczych, których przedstawicielem wybitnym jest p. Gościcki. Zamknięcie granicy niemieckiej dla naszej produkcji mogłoby nawet korzystnie wpłynąć na naszą sytuację gospodarczą. Przyczyniłoby się to do udoskonalenia naszego aparatu eksportowego i zmusiłoby nas do uprawnienia naszego portu morskiego. Jednocześnie umożliwiłoby to nam nawiązanie bezpośrednich stosunków handlowych z temi krajami, dla których Niemcy były krajem tranzytowym, przyczem część funkcji pośredniczących spełnianych przez Niemcy przeszłaby na Czechosłowację. W sprawie stosunków handlowych polsko-czeskiej mają się odbyć rokowania podczas kongresu rolniczego w Warszawie. Najdonioślejszym zaś skutkiem zerwania stosunków handlowych z Rzeszą, byłoby podniesienie poziomu naszej wytwórczości do zachodnio-europejskich wymagań.

Parlamentarzyści angielscy w Gdyni i Gdańsku.

Sir Dawson doradza Gdańskowi pokojową pracę.

Gdańsk, 15. 6. (PAT) Wczoraj rano wycieczka parlamentarzystów angielskich wyjechała samochodami z Grudziądza do Starogardu i Gródka. Goście angielscy zwiedzili elektrownię w Gródku, poczem podejmowani byli herbatą w majątku p. Hąci. Po zwiedzeniu Starogardu, goście angielscy udali się w dalszą drogę do Kartuz, gdzie pozostali do wieczora. Dziś rano przybyli parlamentarzyści angielscy wraz z towarzyszącemi im osobami do **Gdyni,** gdzie pomorski komitet przyjęcia pożegnał gości angielskich, opuszczających granice Polski śniadaniem, wydanem w hotelu Riviera. W czasie śniadania wygłoszono szereg przemówień. Pierwszy przemawiał w imieniu ludności kaszubskiej konsul p. Kukowski, poczem przemawiali sir Dawson, Hannon, książę Lubomirski, któremu goście angielscy zgotowali owację. Po śniadaniu goście zwiedzili szczegółowo roboty około budowy portu, poczem samochodami, dostarczonymi przez komisarjat Rzplitej w Gdańsku, odjechali do Gdańska.

Po przybyciu do Gdańska parlamentarzyści angielscy złożyli wizytę w senacie, generalnemu komisarzowi Rzplitej Polskiej i prezydjum Volkstagu. O godz. 1-szej wycieczka parlamentarzystów podejmowaną była przez senat śniadaniem.

Wiceprezydent senatu Lichm powitał gości angielskich, podkreślając tradycyjne stosunki między Anglją i Gdańskiem, poczem, scharakteryzowawszy ekonomiczny podkład stosunków polsko-gdańskich, powitał przedstawiciela rządu polskiego. W odpowiedzi na to przemówienie sir Dawson ze specjalnym naciskiem mówił o pokojowej pracy i ekonomicznym rozwoju w. m. Gdańska.

*

Opuszczając Polskę na pożegnalną mowę ks. Lubomirskiego w imieniu parlamentarzystów angielskich, oświadczył p. Hannon, że **dążenia Polski do zapewnienia sobie wolnego, nieskrępowanego dostępu do morza, spotykają się w Anglji z uznaniem i sympatją.** Wkońcu Hannon wyraził nadzieję, że Polska przy systematycznej i wytężonej pracy rozwinie się **w wielkie i potężne państwo.** Po śniadaniu goście angielscy udali się do portu, celem dokładnego zapoznania się ze stanem budowy portu gdyńskiego, poczem samochodami odjechali do Gdańska. Na granicy pożegnał ich imieniem Ziemi Pomorskiej wicewojewoda pomorski, p. Krzemieniecki.

Fulsa mydło toaletowe Triolan wszędzie do nabycia

Ruch narodowy w Chinach wzmaga się.

Narodowcy żądają wyrzucenia Anglików i Japończyków.

Londyn, 15. 6. (Pat.) Wiadomości z Chin są w dalszym ciągu bardzo alarmujące. Sztab generalny marynarki japońskiej wysłała do Szanghaju 3 eskadry kontrtorpedowców, na których pokładzie znajdują się oddziały piechoty japońskiej. Poselstwo japońskie w Pekinie wręczyło rzadowi chińskiemu notę w sprawie rozruchów w Hankou, kategorycznie żądającą przedsięwzięcia jak najenergiczniejszych kroków w celu zapobieżenia powtórzeniu się podobnych incydentów i zastrzegającą sobie prawo żądania zadośćuczynienia i odszkodowań w materjale. Dziś popołudniu 40-tysięczny tłum, złożony ze studentów, kupców i robotników, demonstrował przed gmachem ministerstwa spraw zagr., domagając się natychmiastowego zerwania stosunków z Anglją i Japonią oraz niezwłocznego odebrania tym państwom koncesji w Szanghaju i w innych miejscowościach Chin.

Studenci chińscy po stronie robotników.

Tien-Tsin, 15. 6. (Pat.) **2 500 studentów zorganizowało wczoraj manifestacje na znak solidarności ze strajkującymi w Szanghaju. Defilowano tylko w dzielnicy chińskiej. Policja miejscowa wzmocniona została przez oddziały marszałka Czang-Tso-Lina.**

Minister chiński ukrył się przed studentami.

Londyn, 15. 6. (PAT) **Biuro Reutera donosi z Pekinu, że według obiegających pogłosek, minister spraw zagranicznych ukrywa się z obawy przed radykalnymi studentami, których postulatów nie może spełnić.**

ZNAKOMITE MYDEŁKO DENS DO CZYSZCZENIA ZĘBÓW WARSZ. LABORATORYUM CHEMICZNE SP. AKC.
WSZĘDZIE DO NABYCIA 14 210

Nowe zwycięstwo lewicy we Francji.

Wybory w departamencie Sekwany.

Paryż, 15. 6. (PAT) W rezultacie wczorajszych wyborów do rady generalnej departamentu Sekwany, 21 kandydatów przeszło definitywnie, w 19 zaś wypadkach odbędą się wybory ściślejsze. Republikanie lewicowi uzyskali 7 mandatów, socjaliści zjednoczeni — 6, komuniści — 4, komuniści dysydenci — 4, W wypadkach, w których mają się odbyć wybory ściślejsze, przewagę mają kandydaci socjalistyczni, co pozwala przewidywać przesunięcie się większości w kierunku lewicy.

Caillaux o finansach francuskich.

Paryż, 15. 6. (Pat.) Caillaux wygłosił wczoraj przemówienie w Beruvais, które naogół miało charakter raczej ogólno polityczny i nie poruszało spraw finansowych. M i. Cailaux powiedział: Trzeba raz wreszcie przestać się łudzić błędnem przypuszczeniem, jakoby istniały w dziedzinie finansów jakieś cudowne lęki i jakaś finansowa magja. Przemówienie swoje zakończył Caillaux wezwaniem do wszystkich demokratów francuskich, aby wyrzekli się narazie swoich osobistych poglądów i dezyderatów, a natomiast by zawsze wiernie kroczyli w ślad za swymi przywódcami.

Powrót Lloyd George'a do służby dyplomatycznej.

Warszawa, 16. 6. (Tel. wł.) Z Londynu telegrafują, że przewiduje się tam ustąpienie ambasadora angielskiego w Berlinie lorda d'Abernoona. Mianowany ma być na to stanowisko Lloyd George.

Rokowania polsko-czeskie.

Praga, 15. 6. (PAT) W najbliższych dniach rozpoczną się między delegatami rządu czechosłowackiego i polskiego szczegółowe rokowania w związku z rozporządzeniem rządu polsikego z dnia 19 maja br. o podwyższeniu taryfy celnej w Polsce.

Marja Stuart uniewinniona.

Znany kryminolog angielski Ainsworth Mitchel zakończył onegdaj rewizję procesu Marji Stuart, ściętej przed 350 laty Po zbadaniu w laboratorjum sądowem listów i dokumentów, na podstawie których królowa szkocka została stracona, Mitchell doszedł do przekonania, że wyrok był niesprawiedliwy. Okazuje się, że większość dokumentów nie była pisana ręką królowej i prawdopodobnie sfałszowana została przez jej prywatnego sekretarza, Williama Maitlanda.

Aresztowanie 18 poborowych w Krakowie.

Onegdaj policja Krakowska przyaresztowała na dworcu kolejowym 18 młodych robotników, będących w wieku poborowym. Aresztowanie nastąpiło na skutek telegraficznego zawiadomienia pow. komendy P. P. w Dąbrowie, skąd przytrzymani właśnie przybyli.

Aresztowani zeznali w śledztwie, że wybrali się celem poszukiwania pracy do Częstochowy. Dochodzenia atoli wykazały, że wszyscy ci popisowi usiłowali przedostać się z Częstochowy na stronę niemiecką obałamuceni przez niewyśledzonych jeszcze agentów pruskich, którzy zapewne obiecywali im złote góry i wolność, jeśli ucieknął do Niemiec. Dalsze dochodzenia w toku.

Studenci ukraińscy — bandytami.

Warszaw, 16. 6. (Tel. wł.) Z Lwowa telegrafują, że aresztowano tam 5 studentów tajnego uniwersytetu ukraińskiego, którzy dokonali kilka napadów **na wozy pocztowe.**

Pani Owsińska w aeroplanie.

II.

Rejterada dorożkarza przed panią Owsińską. — Targ o dziecinne bilety do aeroplanu. — Cesia i Frania. — Moje obawy i nadzieje co do pani Owsińskiej.

Już przy wysiadaniu tego towarzystwa z dorożki zauważyłem dziwną rzecz: pani Owsińska była podniecona, nerwy w niej grały jak na basetli, z twarzą buraczanego koloru, oczy połyskiwały jak u wilka, a jej perkalowy stanik od pachwin aż do pasa tak był zlany potem, jakby go co tylko z Brdy wyciągnął. Natomiast jej obie córki były blade, trzęsły się jak we febrze i patrzały na matkę przerażonemi oczami.

— Wysiadać szelmy! — krzyknęła pani Owsińska, widząc, że jej pociechy nie ruszają się z miejsca, jakby do siedzenia były przyszyte.

— Mamusiu! — jęknęła młodsza.

— Maaatko! — zawyła starsza.

— Wysiadać, psiedusze! Wysiadać, skoro mówię, albo was za kudły powyciągam!

Dziewczęta poczęły się gramolić z wozu, służący zdjął toboły z kozła, a pani Owsińska rozpoczęła z dorożkarzem targować się o zapłatę.

— Co się wam należy za jazdę?

— Co łaska.

— Moja łaska byłoby nic nie dać. Gadajcie jaka jest taksa.

— Przecież pani powozem jechała, nie taksą.

— Ale na powóz jest taksa. Gadajcie, albo nic nie płacę!

— Dwanaście złotych i na piwo wedle uznania pani.

— Chryste Panie! Dwanaście złotych zato, że szkapy parę razy ogonem machnęły. Hej, jest tu jaka policja?

Przeraźliwy krzyk pani Owsińskiej wywabił z hangarów całą załogę lotniska.

— Płać matka, co ten pan żąda — zaskrzeczała starsza córka. — Przedtem trzeba się było wytargować, nie teraz na stacji skandale wyprawiać.

— Kusz! Nie mięszaj się do nie twoich rzeczy! — krzyknęła z pasją matka — Jaka mi hrabina z cudzej kieszeni!

— Cesia ma rację — odezwała się teraz rezolutnie druga córka. — Mama nas ino kompromituje...

— Franka, gęba na guzik! Ze skóry dam się obdzierać... komu? takiemu pijakowi!

— Za przeproszeniem pani, do kogo to jest stosowane, może do mnie?

I przy tych słowach dorożkarz z groźną miną zeskakuje z kozła.

— Panie — krzyczy Owsińska — na trzy kroki odemnie, bo ja zaraz w gębę walę! A mam, dzięki Bogu, czem.

To mówiąc wyciąga rękę, mało co cieńszą od trzydziestolitrowej blaszanki na mleko.

Widok tego potężnego wałka mięsnego mityguje automedona, który po zajadłej kłótni kontentuje się zapłatą sześciu złotych.

— Wio, kary — mówi ruszając lejcami — bodaj ją w tym ajroplanie krew zalała!

Ale Owsińska nie słyszy już tego miłego pożegnania. Wpadła tymczasem do kancelarji i woła:

— Gdzie tu sprzedaje się bilety?

— Dokąd pani chce jechać? — pyta kierownik lotniska.

— Do Lwowa. Chyba nie odleciał jeszcze ten wasz... ten... no, jakżeż mu tam...

— Do Lwowa zaraz odlatuje. Ile kart pani sobie życzy?

— Jedną całą i dwie dziecinne.

Robi się mała konsternacja. Dziewczęta, rosłe jak paroletnie jałówki — gdyby nie głupie miny mogłyby już dobrze za mężatki uchodzić.

— Pani dobrodziejka daruje, ale... niby jak to dziecinne? dla tych panienek?

— A dla kogóż-by? Przecie przy piersi niemam dziecek.

— No tak, ale u nas niema dziecinnych biletów. Zresztą te panienki są już dorosłe.

— Dorosłe albo nie, to ja wiem najlepiej jako ich matka. Duże są, ale to jeszcze dzieci. Zresztą daj pan trzy bilety. Jedzie kto jeszcze oprócz nas?

— Ten pan.

Tu kierownik lotniska pokazał na mnie. Byłem ubrany w skórzaną czapkę, bo miałem zamiar siedzieć obok pilota i Owsińska początkowo nie poznała mnie w tem przebraniu. Dopiero przypatrując mi się dłużej, poczęło jej coś majaczyć w głowie.

— Przepraszam — powiada — pan jest mi jakiś znajomy.

— A tak, z Dziennika Bydgoskiego.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — przeżegnała się Owsińska. — A pan skąd się wziął tutaj?

— To jabym mógł prędzej zapytać, co pani tu robi, i to jeszcze z córeczkami.

— Ja do Lwowa. Muszę być dziś na miejscu, albo czeka mnie katastrofa. Koleją bym nie nadążyła, więc zdecydowałam się na tego fruwacza. Ryzyko w tem jest...

— Czemu pani musi dzisiaj akurat być we Lwowie?

— To długa historja. Opowiem ją panu po drodze. Ino musi pan dać słowo, że to między nami zostanie. Dzięki Bogu, że jakaś męska dusza będzie nam towarzyszyć. Niechby mi kto był wczoraj powiedział, że ja wsiądę do tego latającego pudła, to byłabym go — z przeproszeniem — w brzuch kopnęła. A dziś nietylko sama jadę, ale jeszcze moje jedynaczki zabieram ze sobą. Ale to dla szczęścia dzieci robię tylko, bo inaczej...

— Mamo — bąknęła młodsza córka — ja nie wsiądę, choćby mnie mama zabiła!

— Wsiądziesz, albo tak cię kolanem podsadzę, że ci w krzyżach trzaśnie!

To barbarzyńskie stanowisko matki zrewoltowało do reszty i drugą córkę.

— Matko, ty nas chcesz pomordować! Tam u góry będzie nasza śmierć.

— Jak wasza to i moja! A spadku po ciotce zmarnować nie dam, bo by mnie nieboszczka w grobie przeklęła.

Nie orjentowałem się wprawdzie, o co chodzi, ale uznałem za stosowne ująć się za wystraszonemi córkami twardej jak kamień wdowy.

— Pani wybaczy, ale nie należy zmuszać córeczek do jazdy aeroplanem, jeźli one się tego tak boją. Musi pani być dziś we Lwowie, to jedź pani sama a córki niech nadążą koleją. Przecie one mogą tę jazdę odchorować.

— Nie pan je będzie żałował, jak zachorują. A zresztą niech mi która zemdleje, to ja ją już ocucę. Mam na to moje sposoby. No proszę, koleją mają same jechać... Panu się zdaje, że pan przy biurku redakcyjnem pisze golibrodę albo reportera. Ja matka, ja wiem co robię. Gdyby pan znał sytuację, toby pan nie plótł trzy po trzy.

— Pan redaktor jest mądrzejszy od mamy...

— Cicho Ceśka, bo po łbie oberwiesz. Już jabym się ta na jego łysą głowę nie pomieniała. Nie sztuka dobrze pisać, ale sztuka dobrze postępować. Emeryturę po mężu nieboszczyku dostaję taką małą, że pies by z niej nie wyżył, a ja — dziękować Bogu — jakoś zowsze wyszłam na swoje i jeszcze dwa takie konie wychowałam. Była wam jaka krzywda przy mnie? Nie miałyście dosyć żarcia albo świeciła z was która gołemi piętami? Coby z Franką się stało, gdybym jej nie pilnowała, ha? Szelma ino kawałek chłopa ujrzy, to ją zaraz amory rozbierają...

Walna bitwa z bandytami pod Częstochową.

Policja częstochowska wpadła na trop bandy składającej się z bandytów: Piotra Małka, Ludwika Gęsińca i Wacława Kościelniaka. Ujęcie jej było jednak niemożliwie trudne wobec ich zręcznego ukrywania się. Dopiero po otrzymanej wiadomości, że bandyci znajdują się na strychu jednego z domów na t. zw. Znajdku, obok Wielkiego Boru przystąpiła policja konna i piesza do wyłapania ich. Udała się na wskazane miejsce. Przybyli również p. starosta i prokurator.

Dom, w którym ukryli się bandyci, należał do niejakiej Mercikowej. Mercikowa na zapytanie policji odparła, że nikogo na strychu niema, lecz gdy na polecenie zbliżyła się do wejścia na strych, odezwały się stamtąd gniewne krzyki i posypały się strzały.

Policja otoczyła dom i rozpoczęło się regularne oblężenie wśród gęstych strzałów z obu stron. — Strzelanina trwała od godziny 5 popołudniu, prawie do godziny 7, aż wreszcie bandyci przerwali ogień.

Policja wtargnęła wówczas na strych. Jeden z bandytów, Gęsiniec, ugodzony kilkoma kulami w lewy bok, leżał bez życia, natomiast drugiego opryszka Małka nie było. Po poszukiwaniach znaleziono i jego zwłoki, zagrzebane w sianie. Widocznie ciężko ranny dowlókł się tam i skonał.

Przy zabitych znaleziono dwa rewolwery oraz rzeczy i garderobę, pochodzące z kilku rabunków.

Syn Mercikowej został aresztowany za ukrywanie przestępców i paserstwo.

Z policji nikt nie został ranny podczas strzelania.

Poważne i zasobne przedsiębiorstwo handlowo-przemysłowe poszukuje

sklepu wystawowego

w centrum miasta o przeszło 60 m^2 wielkości z oknem wystawnem i o ile możności z pobocznemi ubikacjami.

Dzierżawa podług umowy i płaci się na życzenie rocznie z góry.

Oferenci zechcą zgłosić się do Redakcji pod **M. G. B. Nr. 050.** 14189

St. Brandowski. 48

Tomasz Skower i jego córka.

Powieść w 3 częściach.

Część I i II spisana według bydgoskich i poznańskich aktów kryminalnych, część III według pamiętnika Marji Skower.

(Ciąg dalszy)

Podróż koleją do Bydgoszczy, myśl, że po tylu latach zobaczy znów to miasto, z którem go tyle łączy wspomnień, nadzieja, że odszuka może córkę i przy jej boku, otoczony jej miłością, spędzi resztę życia, oszałamiała go i napełniała sumą takich wrażeń, że niekiedy tracił zupełnie świadomość tego, co się z nim dzieje. W czasie podróży jak dziecko wyglądał z wagonu oknem, zachwycał się każdem domostwem, każdą polanką, pastuchem lub krową na pastwisku, bawiły go spadające to podnoszące się znów podczas jazdy druty telegraficzne, notował sobie nazwiska stacyj kolejowych, i rachował, z ilu wagonów składał się każdy mijający go pociąg.

Było już ku wieczorowi i szafirowe dotąd niebo poczęło się jakby krwawić łuną zachodu, gdy pociąg, opuściwszy Opławiec, wyjechał poza las od Bydgoszczy go oddzielający, i Skower ujrzał zdala w opalowem świetle skąpane mury i dachy Bydgoszczy. I wtedy ze wzruszenia nadzwyczajnego wszystko w nim jakby zastygło, a tylko wargi i oczy nabrzękły mu od tłumionego płaczu. A gdy pociąg powoli i leniwie wtoczył się na most nad śluzą, gdy przejechał pod tunelem kolejowym i wjechał w ulicę Berlińską, cały rój wspomnień młodości, przywiązanych do tych miejsc, rzucił mu się na mózg — i wtedy dopiero rozszlochał się tak serdecznie, że jadący z nim w tym samym przedziale podróżni poczęli na niego ze współczuciem spoglądać i coś niby życzliwie między sobą o nim szeptać.

Gdy rękawem od surduta, bo zapomniano dać mu chustkę, wytarł załzawione oczy, pociąg, zwalniając biegu, wjechał na dworzec na Okolu, wypuścił z sykiem parę i stanął.

Było to tuż przed Zielonemi Świątkami i ruch na kolejce panował olbrzymi. Setki osób zaległo peron, wyglądając znajomych lub oczekując pociągu, którym sami wyjechać mieli. Zakotłowało więc dokoła, zapanował zgiełk i hałas, co odwykłego od takich scen Skowera przyprawiło o zawrót głowy. Pijany temi wrażeniami, popychany ze wszystkich stron, wydostał się na plac przed dworcem kolejowym. A tu znowu stanął bezradny i lękliwy, nie wiedząc, co teraz ze sobą robić i bojąc się każdego kroku.

A był przecie wolny i miał stosunkowo wielką sumę pieniędzy przy sobie. Jednak dwudziestoletni pobyt w więzieniu odebrał mu wszelką samodzielność, nietylko myślenia i działania, ale nawet instynktu i ruchu. Nie wiedział po prostu, jak się na tej wolności obracać i co robić ze sobą.

Ochłonąwszy nieco, powoli ruszył ku miastu. Zdziwił się, ujrzawszy na wstępie tramwaj konny, którego przedtem w Bydgoszczy nie było. Od tej chwili nieśmiałość jego poczęła przechodzić w coraz to większe zainteresowanie. Przedewszystkiem zauważył olbrzymią zmianę w budynkach. Bo mimo tyloletniej rozłąki z miastem, pamiętał je doskonale. Nieraz, gdy w kancelarji więziennej nie miał nic do roboty, rysował z pamięci plan Bydgoszczy i przypominał sobie każdą w niej ulicę. A teraz takie zmiany! Znikły stare, parterowe domki, płoty z ogrodów, a na ich miejscu stały mniej lub więcej okazałe kamienice.

Nagle pociemniało mu w oczach i stanął jak wryty. W miejscu, gdzie się niegdyś wznosił dworek Baranowskiego, jego teścia, stał duży dom trzypiętrowy. Śladu nie pozostało z tych murów, w których rozegrał się dramat jego życia a tragedja jego biednej żony. Ogarnęły go dziwnie sprzeczne uczucia. I żal mu było tej dawnych lat pamiątki, ale i rad był, że zatarte jest to wszystko, co mu tę straszną przeszłość przypominało. Przeszedł więc szybko koło tego fatalnego miejsca i formalnie ucieszył się, gdy stary cmentarz ujrzał przed sobą. Ten się przynajmniej wcale nie zmienił. Tylko gęstwa drzew stała się większą, tylko nieznany przedtem dzwonek tramwajowy przerywał teraz zmarłych wieczny odpoczynek. Tak doszedł do mostu na dzisiejszej ulicy Św. Trójcy.

Gdy ujrzał ciągnące się ponad kanałem plantacje, nowe go ogarnęło wzruszenie. Po tych plantacjach odbywał z Marją spacery, tu na nią czekał, tu się schodzili potajemnie, gdy go już Baranowski z domu swojego przegnał. Był wtedy młodym, pełnym sił i chęci do życia i użycia mężczyzną — a dzisiaj wraca na te same miejsca zgarbiony i z siwizną na głowie, złamany na ciele, napiętnowany na duszy, wyrzutek społeczeństwa i ze stygmatem zbrodniarza na czole!

Na te wspomnienia wezbrało w nim jakieś niezmożone uczucie bolu i rozpaczliwej tęsknoty za tak nędznie zmarnowanem życiem. Gdyby nie liczni przechodnie, to usiadłby na ławce i wyłby w niebogłosy ze strasznej żałości, jaka nim ogarnęła.

Usiadł na ławce, uspokoił się trochę i ruszył dalej ku miastu. Gdy wszedł w ulicę Długą, zapalano już latarnie. Odszukał dom, gdzie mieszkał dr. Zgoński, nie żeby może pójść do niego, tylko tak z ciekawości, czy poczciwy Zgoń żyje jeszcze. Ale na bramie nie znalazł już jego tablicy.

Szedł dalej. Chciał skręcić na Stary Rynek, bo był ciekawy zmian, jakie tam zaszły, gdy przypomniał sobie knajpę pod Trzema Murzynami. Zdjęła go nieprzeparta ochota dowiedzieć się, co się tam przez tyle lat porobiło. Czuł wprawdzie silnie i niewzruszenie, że nie przyłączy się więcej do tego towarzystwa, że od dziś życie jego pójdzie zupełnie innym niż dawniej torem, — ale jednak ciekawość, co się dzieje w tej knajpie, która niegdyś była jego światem, zastępowała mu dom i rodzinę, obudziła się w nim niepohamowanie. Postanowił tam pójść, wstąpić nawet i czekać, czy choć jedna znajoma twarz mu się nawinie. Nie obawiał się wcale, aby w nim poznano dawnego mordercę żony i dziecka. Czas i więzienie zmieniły go do niepoznania.

Przyśpieszył zatem kroku i nie zatrzymując się już przed żadną wystawą sklepową, które go dotychczas niezmiernie interesowały, poszedł prosto na Kujawską ulicę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dalszą lawę wymowy Owsińskiej przerwał kierownik lotniska wezwaniem aby za bagaż i za bilety zapłaciła.

Wyjmując z torebki pieniądze, Owsińska wysypała na ziemię parę złotych. Schyliła się, aby je pozbierać — i ja, patrząc z tyłu na schyloną, teraz dopiero oceniłem należycie jej fenomenalne rozmiary, jej uda podobne do starych pni dębowych, i jej biodra tak rozrośnięte, jakby jej do kłębów najgrubsze połcie słoniny przylepił.

— Panie — mówię do kierownika lotniska — popatrz pan na to ciało, przecie karosjera zarwie się pod nią!

— Niema obawy. Aeroplan jest obliczony na 2500 kilo bagażu.

— Ale za to panu ręczę, że ona się nie przeciśnie przez wąskie drzwiczki karosjery.

— Przeciśnie się. Ona nie jest szerokokoścista, tylko tłuszczem nalana. Wepchniemy ją, zobaczy pan. **St. B.**

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z PROWINCJI.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE. X. wikary Jeka z Brus został przeniesiony do Kościerzyny. Na miejsce X. Jeki przeniesiono do Brus X. Czesława Wilemskiego z Lutowa.

Z FORDONU donoszą nam: Podczas niedzielnej uroczystości Wojaków, mieliśmy nad wieczorem wizytę niespodziewaną miłych gości i podejmowanych bardzo owacyjnie. Zjawili się: p. pułkownik Maciej Mielżyński, wódz powstania górnośląskiego, obecnie komendant dzielnicy pomorskiej Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków i ks. Piechocki z Ryńska, dotychczasowy administrator parafji fordońskiej.

SOLEC KUJAWSKI. (Boże Ciało.) Od wczesnego rana wszyscy w ruchu i trosce o przybranie świąteczne ołtarzy dla procesji obchodu Bożego Ciała. Pogoda śliczna, więc wszyscy się krzątają, pełno ruchu i wrzawy życia.

O godz. 10 rano odbyła się Msza św. na cmentarzu kościelnym, odprawiona przez miejscowego proboszcza X. Mąkowskiego. Śpiewały chóry Dzwon i Lutnia, przygrywała orkiestra, która na tę uroczystość została sprowadzona z pobliskiej Bydgoszczy.

Po nabożeństwie piękne kazanie wygłosił tenże X. proboszcz.

Procesja odbyła się w następującym porządku: na czele niesiono krzyż, za nim dziatwa szkolna ustawiona dwoma szeregami, za nią bractwa kościelne, tudzież muzyka dęta, za nią dzieci małe w bieli pod opieką zakonnic sypały kwiaty Jezusowi w Najświętszym Sakramencie. Celebransa otaczali: Two Strzeleckie w galowych uniformach z gołą bronią za baldachimem reprezentanci miasta, radni, dozór kościelny, Twa śpiewacze, Bractwo Serca Jezusowego, za niem zaś zgromadzeni wierni. Procesja szła ul. Tellera, gdzie pierwszy ołtarz był zbudowany koło budynku zakonnic, drugi naprzeciwko dworca kolej., koło domu kolejowego, trzeci na ul. Dworcowej koło domu p. Krajniaka i czwarty naprzeciwko Magistratu miasta.

Domy i okna ulic, któremi przechodziła procesja, były przystrojone w wieńce, girlandy i obrazy.

Uroczystość obchodu Bożego Ciała wypadła bardzo pomyślnie, bo Bóg dał pogodę. W procesji brało udział do 2000 osób.

— **(Niepowszechne zdarzenie.)** W Solcu Kujawskim, pod laskiem, w bok gazowni miejskiej, mieszka robotnik, który, jak Turek, posiada dwie kobiety: jedną prawą żonę, z którą ma troje dzieci i drugą niewiastę, która po pierwszym mężu posiada dwoje dzieci a z nim jedno dzieciątko i żyją z sobą w zgodzie. Prawdziwość faktu jest autentyczna, bo rozmawiałem z jedną z tych kobiet. **J. K.**

INOWROCŁAW. (Sprzedaż koni.) Dnia 23-go czerwca br. o godz. 10-tej w Inowrocławiu na Targowisku odbędzie się sprzedaż licytacyjna wybrakowanych koni wojskowych i źrebiąt.

ŚWIECIE. (Zabójstwo.) Bawiący na urlopie kapral Karol Płoneta, zastrzelił swą żonę i to pomiędzy rolą p. Różyckiego, a Sulnowem na Chmielnikach. Przyczyna powyższego czynu nieznana.

— **Czyj koń?** Dnia 4. czerwca znaleziono w lesie Płochocińskim pow. świecki konia. Opis konia: klacz gniada, stara około 15 lat, wysoka 145—150 cm., grzywa i ogon krótko obcięte, na przednie nogi kuta, licho odżywiana. Właściciel może się zgłosić na Posterunku Policji Państwowej w Warlubiu.

Z OSIA. (Koresp. wł.) W piątek, dnia 12-go krótko po południu odezwały się trąbki tutejszej ochotniczej Straży Ogniowej na alarm. Bowiem w stronie zachodniej ukazały się gęste kłęby dymu; początkowo zdawało się, że pożar był blisko i nie wiedziano, gdzie gore. Wkrótce nadeszła na wójtostwo telegraficzna wiadomość, że w okolicy Łążka czy Śliwic pali się wioska i las Strażacy nie wiedzieli czy jechać lub nie. Wskutek jednak przybycia wachmistrza p. R. z Łążka z oświadczeniem, iż niebezpieczeństwo dla zbyt silnego wiatru jest poważne, strażacy udali się w drogę.

Dojechali tylko do Łążka, bowiem okazało się, że pożar był aż w powiecie tucholskim za wioską i nadleśnictwem Czepcinami. Z powodu zatem tak znacznej odległości i drogi ciężkiej piaszczystej Straż Ogniowa wróciła z powrotem.

Tutejsze Towarzystwo Powstańców i Wojaków miało ubiegłej niedzieli znów swe strzelanie do tarczy o nagrody. O godz. 3 po poł. wyruszono w pochodzie do lasu, na czele z muzyką orkiestry 64 pp. z Grudziądza. Podczas strzelania koncertowała muzyka do wieczora. Publiczność zgromadziła się dość licznie. Kilku gości przyjechało samochodem ze Świecia, między tymi prezes Towarzystwa Powstańców i Wojaków i zastępca Zarządu Okręg. dyr. p. Donarski, aptekarz p. Jeszke, prof. p. Pudełko i komendant Okręgowy z Grudziądza.

Piękną treściwą przemowę do członków towarzystwa wygłosił prof. p. Pudełko zachęcając usilnie do pracy systematycznej i ustawicznej władania bronią oraz nad pielęgnowaniem ducha koleżańskiego, aby w razie potrzeby gdy Ojczyzna zawoła każdy umiał spełnić swój obowiązek. W końcu mówca wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, który z zapałem powtórzono.

Gdy się zmierzchać zaczęło, Towarzystwo przy dźwiękach doborowej muzyki wracało do domu. Przed hotelem p. Listewnika komendant miejscowego Tow. Pow. i Woj. kupiec p. Leraczyk ogłosił nazwiska dwóch najlepszych dot. strzelców a tymi są: rzeźnik p. Kłoniecki, oddawszy kilka razy najlepszy strzał i murarz p. Maksymiljan Guz, winszując im zasłużonej nagrody. Ostatni, jako dobry strzelec już raz w rb. odebrał nagrodę w postaci medalu pamiątkowego.

Następnie odbyła się na sali p. Listewnika zabawa taneczna.

DUŻY BUKÓWIEC. (Pożar.) Dnia 12 bm. w południe wybuchł w domu rolnika Kornelego Lewickiego z dotychczas nieznanej przyczyny ogień, który zniszczył tylko dom mieszkalny. Dzięki energicznej pracy ze strony sąsiadów i sikawki z D. Bukówca, zdołano uratować resztę budowli, i ruchomości domowe. Na ratunek przybyła również straż ze Skórcza. Lewicki nie był ubezpieczony.

Poświęcenie sztandaru związku podoficerów rezerwy w Chełmnie.

Naczelnym obowiązkiem chwili obecnej jest niewątpliwie przygotowanie rezerw na wypadek wojny. Ciągłe apetyty naszego sąsiada nas do tego niestety zmuszają. Zrozumiało to grono chełmińskich obywateli, stwarzając przed rokiem prawie związek podoficerów rezerwy. Związek ten wśród ciągłej pracy założycieli rozwija się bardzo dodatnio, czego dowodem było niedzielne poświęcenie sztandaru oraz uroczystości z tem związane.

Uroczystość samą rozpoczęto nabożeństwem w kościele, poczem ogólnie szanowany ks. dziekan Rogala wygłosił okolicznościowe, płomienne kazanie o celach związku, które tak dobitnie nakreśla dewiza „Bóg i Ojczyzna." Po uroczystem poświęceniu odbył się pochód do Strzelnicy wraz z defiladą przed władzami wojskowemi i cywilnemi, poczem odbyło się uroczyste wbijanie gwoździ pamiątkowych. Pierwszy gwóźdź wbija i wygłasza stosowne przemówienie pułk. Januszkiewicz w zastępstwie gen. Hubischty, drugi gwóźdź starosta Dr. Prądzyński w zastępstwie p. wojewodziny Wachowiakowej, oraz dalsi. Ogółem złożono 38 gwoździ pamiątkowych, wśród których był jeden z redakcji „Dziennika Bydgoskiego". Pierwszą parę chrzestnych stanowili pani pułk. Jarnuszkiewiczowa z starostą dr. Prądzyńskim, następnie pani starościna Prądzyńska z p. pułk. Januszkiewiczem, dra. Bogusławska z burmistrzem Zawackim, p. pułk. Oziewiczowa z pułk. Juszczackiem itd. Po wręczeniu sztandaru chorążemu związku przez pana starostę, odbyła się uroczysta dekoracja 3 najlepszych strzelców związku, a mianowicie pp. Lubańskiego, Rusinka i Pajzerta. Strzelanie do tarczy odbyło się tydzień przedtem na strzelnicy wojskowej według regulaminu dla piechoty polskiej.

Po formalnościach tych odbyło się uroczyste osiedzenie związku, w czasie którego prezes p. Lubański powitał przybyłych gości, zwłaszcza przedstawicieli wojskowości oraz władz cywilnych. Oddzielnie złożył najlepsze życzenia dla związku przedstawiciel redakcji „Dziennika Bydgoskiego."

Po południu odbyła się w pięknym ogrodzie Strzelnicy zabawa letnia, a przygrywała orkiestra 66 pp. Zabawa w miłym i serdecznym nastroju przeciągnęła się do późnej nocy.

Przy pięknej tej uroczystości raziła ostentacyjna nieobecność Tow. Powstańców i Wojaków oraz Tow. Inwalidów. Czyżby pewne koła dążyły do rozbicia wspólnego frontu narodowego na Pomorzu? Nieobecność ta pozostanie dla nas na zawsze niewytłomaczoną.

Uroczystości wojackie w Brzozowie.

Od specjalnego delegata „Dziennika Bydg."

Po przez ziemię Pomorską idzie zdrowy i tęgi duch. Wszystko co patrjotyczne, czujące i myślące garnie się pod sztandar Towarzystwa Powstańców i Wojaków wiedząc, że w jedności siła i moc. Objawy piękne i budzące wiarę w niespożytość narodu znajdując, naturalnie jak najżywszy oddźwięk wśród społeczeństwa.

Dowodem tego, choćby niedzielna uroczystość w Brzozowie. W małej tej wiosce skupiła się cząsteczka pełnego życia państwowego społecznego Polski. Widzieliśmy przedstawicieli najwyższej władzy jak to: starostę, pułkowników, księży, przedstawicieli ziemiaństwa inteligencji. Był wójt miejscowy, delegaci innych organizacji był też i przedstawiciel „Dziennika Bydgoskiego", który to co widział — opisuje.

A więc:

....Brzozowo w ubiegłą niedzielę tj. dnia 14 bm. święciło uroczystość poświęcenia sztandaru miejscowego Towarzystwa Powstańców i Wojaków. Uroczystość rozpoczęto bardzo wcześnie. Na godzinę 9 rano zdążano do Chełmna, gdzie też po uroczystej mszy św. w kościele farnym, ks. dziekan Rogala dokonał poświęcenia sztandaru.

Gdy ucichły pienia chóralne i zamilkły dźwięki orkiestry wojskowej przemówił do zebranych celebrans, którego serdeczne przemówienie można streścić w jednem — czuj duch! Rodzicami chrzestnymi byli: starosta dr. Prądziński z żoną, pułkownik Januszkiewicz, p. Makselonowa, p. Rutkowska, p. Kończewscy, p. Stefańscy.

Mimo dokuczliwego deszczu uformował się pochód, który z orkiestrą na czele, ze sztandarami wyruszył w drogę powrotną do Brzozowa.

Po małej herbatce, przy której gawędzono wzajemnie, nastąpiła ceremonja wbijania gwoździ.

Jako pierwszy przemówił starosta chełmiński p. Prądzyński. Mottem jego przemówienia było: ramię krzep, ducha tę, Ojczyźnie miłej służ, a nadewszystko — Czuwaj! Kilki słów przy wbijaniu następnego gwoździa przemówił pułk. Januszkiewicz, poczem zebrał głos przedstawiciel „Dziennika Bydgoskiego". W dalszym ciągu jak z rogu obfitości posypało się życzenia od delegatów, przybyłych na uroczystość dość licznie. A więc składali żyżczenia i złożyli gwoździe pp. starościna Prądzyńska, z Dąbrowy — Semrau, z Unisławia — Wawrzyniak z Trzebera — rotm. Ślaski, z Chełmna — Dorsz, ze Starogrodu — Kubacki, ze Starogrodu im. straży Ochotniczej — Kamiński, Inwalidzi Chełmno — Słabuziński, Nowa Dąbrowa — Chowański, oraz pp. ze Stolna Piekarskiego i Kijewa Sieradzkiego.

Wszystkie przemówienia oraz życzenia cechował gorący patrjotyzm oraz wielka, szczera życzliwość dla Wojaków i ich organizaacji.

Przystąpiono do obiadu. Jako pierwszy od stołu przywitał raz jeszcze zasłużony, dzielny, pełen energji i inicjatywy prezes tegoż towarzystwa p. Śliwiński, który wniósł zdrowie Starosty w ręce p. starościny, zdrowie pułk. Januszkiewicza, ks. dziekana Rogala, życzył pomyślnego rozwoju i błogosławieństwa Bożego „Dziennika Bydgoskiego" na ręce red. Ryszewskiego, wiwatował na cześć zasłużonego w ruchu powstańczym p. Śląskiego. Wszystkie te toasty znalazły oddźwięk jaknajżywszy wśród zebranych.

Oczywiście nastąpiły później odpowiedzi, m. in. przemawiał raz jeszcze przedstawiciel naszej redakcji —tak, że w nader miłym i sympatycznym nastroju obchód przeciągnął się do godziny 4 popoł.

Po południu ,ponieważ pogoda zaczęła się poprawiać, nie rozchodzono się do domów: Organizatorowie przedsięwzięli szereg zabaw i rozrywek.

Bawiono się nader ochoczo. W końcu należałoby podkreślić piękną deklamację miłego dziewczątka, córki prezesa Śliwińskiego.

Uroczystość Powstańcza z takim zabiegiem i trudem przygotowywana, mimo złej pogody — udała się w zupełności i pozostawi na pewno miłe wspomnienie dla wszystkich.

Krem Miaflor
udelikatnia i odświeża cerę, Chroni twarz i ręce przed pękaniem.
HENRYK ŻAK - POZNAŃ, Fabryka perfum i kosmetyków.

LUBIEWO. (Pożar.) Na wybudowaniu spaliło się gospodarstwo p. Fr. Szatkowskiego. Wszystko spłonęło doszczętnie, z wyjątkiem żywego inwentarza. Przyczyna pożaru nieznana. Budynki były zabezpieczone.

JANIA GÓRA. Ostatnia licytacja drzewa z Nadleśnictwa Świekatówko odbyła się w ostatni piątek u p. Knutha. Przybyła niewielka ilość kupców, tak, że nawet zapasów nie wysprzedano. Ceny były średnie, bo płacono za metr kubiczny drzewa budulcowego od 1—4 klasy od 10 — 22 złotych.

BARŁÓŻNO. (Pożar.) Dnia 10 bm. wybuchł tu pożar w zagrodzie p. Franciszka Domiana. Spłonął dom mieszkalny, chlew i stodoła. Szkody, powstałe wskutek pożaru, oblicza się na 6000 złotych, z których 4000 pokrywa zabezpieczenie. Przyczyną pożaru miało być krótkie spięcie.

SKÓRCZ. P. dr. Żynda mianowany został na ostatnim zjeździe lekarzy w Chojnicach członkiem honorowym Tow. Lekarzy Polskich Pomorza. Członkami honorowymi wybrani zostali również p. dr. Zieliński z Czerska i p. dr. Lniski z Chojnic.

STAROGARD. (Przejechany przez samochód.) W ubiegłą sobotę przy ul. Starogardzkiej został przejechany przez samochód robotnik Zygmunt Gdaniec z Pelplina. Znaleziono go bez przytomności, leżącego po stronie ulicy. Życiu jego jednak nie zagraża niebezpieczeństwo.

KOŚCIERZYNA. (Nowa apteka.) W ostatnim numerze „Dziennika Urzędowego Województwa Pomorskiego" rozpisuje Pomorski Urząd Wojewódzki konkurs na koncesję nowej (drugiej) apteki w Kościerzynie. Termin do zgłoszenia naznaczono na 4 tygodnie od ogłoszenia publicznego konkursu.

— **(Kościerzyna dostanie wojsko!)** Jeszcze w tym miesiącu do Kościerzyny nadejdzie większy oddział kawalerji, wraz z orkiestrą, który rozlokowany zostanie prowizorycznie po hotelach, oberżach i t. d. Jeszcze nie wiadomo, czy miasto nasze dostanie ułanów czy strzelców konnych.

ROGOWO. (Nieszczęśliwy wypadek.) Podczas poświęcenia nowo wybudowanej kamienicy p. Kuczyńskiego w dniu 12 bm. nastąpiła eksplozja lampy benzynowej, wskutek czego, zasiadający akurat przy stole goście, odnieśli dość silne poparzenia. Wybuch był tak silny, że wszystkie szyby z okien powylatywały.

Z Torunia.

(Koresp. wł. „Dziennika Bydg.")

Dziwne porządki, zaiste, panują w „Toruńskim Klubie Lawn-Tennisowym." Publiczność, pragnąca korzystać ze sportu, przyjmującego się na Pomorzu i w reszcie Rzeczypospolitej coraz powszechniej, u nas narażona jest na postępowanie conajmniej dziwne, które ją poprostu zraża do rakiety i do piłki.

Przedewszystkiem ceny są „słone." Za plac płaci się 1.20 zł. za godzinę, do tego dochodzi należność za wynajem piłek — 0.40 zł. i podającym chłopcom — 0.40 zł. Dwa złote za godzinę gry! W dodatku trzeba zamawiać plac na dwa dni przedtem i po przybyciu w czasie oznaczonym wyczekiwać godzinami swojej kolejki. Przytem plac sam jest w stanie opłakanym, siatki dziurawe a piłki zrobione dosłownie ze starych kaloszy. Lepszy kort, a ten jest, jeżeli chodzi o ścisłość, zarezerwowany zostaje zawsze dla pp. seniorów i juniorów klubu, ale niedostępny kołom publiczności. Należałoby raz wreszcie wprowadzić pewien ład i porządek w tej instytucji.

Nasza bolączka. Jak się dowiadujemy, niedostateczne oświetlenie Bydgoskiego Przedmieścia, oraz brak odpowiedniej służby policyjnej w tej dzielnicy w porze nocnej jest przyczyną częstych napaści na przechodniów, dążących spóźnioną porą do domów. I tak przed kilkoma dniami jakiś osobnik pomiędzy ulicami Konopnickiej i Klonowicza dokonał napadu na powracającą o godz. 11-tej do domu panią Wandę K., starając się ją gwałtem wciągnąć w krzaki i wyrwać kołnierz i torebkę z pieniędzmi. Z pomocą napadniętej nadbiegł przechodzący tamtędy p. Sz. na widok którego napastnik rzucił się do ucieczki i znikł w zaroślach parkowych.

Drugi podobny wypadek spotkał pewnego inwalidę z Bydgoszczy, który został podstępem wciągnięty w ciemne i puste uliczki przez dwie kobiety, do których przyłączył się następnie jakiś mężczyzna. Całe to towarzystwo rzuciło się na biednego inwalidę i zwaliwszy go z nóg, starało się go obrabować. Rabusie przestraszeni krzykiem ofiary zbiegli, zabierając mu 200 zł. i pozostawiając w jego ręku jeden trzewik damski (pochodzący od Kuczyńskiego) i chustkę, którą inwalida broniąc się zdołał ściągnąć z jednej z kobiet.

Tak w jednym jak i drugim wypadku policjanta nie można było się dowołać.

Czy komenda policji nie uważałaby za odpowiednie wzmocnić służbę policyjną w tych dzielnicach, by w ten sposób unieszkodliwić akcję różnych wyrzutków społeczeństwa, grasujących pod osłoną egipskich ciemności, panujących — zwłaszcza w porze letniej — szczególnie na Bydgoskiem Przedmieściu w okolicach parku.

KRONIKA.

Bydgoszcz, wtorek dnia 16. czerwca 1925 r.

KALENDARZYK.

Dziś we wtorek Benona.
Jutro w środę Manuela, Adolfa.
Wschód słońca o godzinie 3. 39.
Zachód słońca o godzinie 8. 22.

DYŻURY NOCNE W APTEKACH:

Od poniedziałku 15. 6. do poniedziałku 22. 6. br. mają dyżur nocny:
1) Apteka Piastowska, Plac Piastowski.
2) Apteka pod Złotym Orłem Stary Rynek.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Dzisiaj **„Jelenie"**.

Bibljoteka Miejska (Stary Rynek 1) otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 9—14 i od 17—20 Pracownia naukowa i Czytelnia pism codziennie od 10—13 i od 17—20 Wypożyczalnia codziennie od 11—13.30. popołudniu tylko w poniedziałki, środy i soboty od 17—18.45

Bibljoteka Ludowa (ul. Jana Kazimierza 9) Wypożyczalnia otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 12—13 nadto we wtorki i soboty od 15 do 19. w czwartki od 17—19.

Muzeum Miejskie przy Starym Rynku (gmach dawnej Kasy Oszczędności) otwarte codizennie od 9-tej do 3-ciej popołudniu.

—:-:—

— **Blisko 2500 dawniejszych wojaków i powstańców wielkopolskich** zgłosiło swój udział w zjeździe, zwołanym na 28 czerwca do Bydgoszczy. Z Warszawy spodziewany jest przyjazd ministra wojny gen. Sikorskiego oraz członków misji wojskowych francuskiej, angielskiej itd.

— **Osobiste.** We wtorek dnia 9 bm. w kościele Serca Jezusowego został pobłogosławiony związek małżeński pomiędzy p. Juljanem Nadolskim a panną Ludgardą, córką znanych w szerszych kołach społecznych państwa Marcinkowskich z Jachcic.

Pienia kościelne a mianowicie uroczyste „Veni Creator" i „Pobłogosław Boże" wykonało wspaniale Tow. śpiewu „Dzwon" pod batutą swego młodego lecz ulubionego dyrygenta p. A. Lampkowskiego, p. Kielbich zaś odegrał bardzo udatnie rzewne „Largo" Hendla.

Gości weselnych podejmowali ze staropolską gościnnością rodzice pani młodej.

— **Egzamin dojrzałości** w Gimnazjum mat.-przyrodniczem im. M. Kopernika odbył się w dniu 9 bm. pod przewodnictwem wizytatora p. radcy dra Węckowskiego. Zgłoszonych było 17 kandydatów, z nich nie dopuszczono do egzaminu jednego, pozatem cofnięto na 1 rok dwóch kandydatów, którzy egzaminu nie zdali. Wszyscy inni w liczbie 14 zdali egzamin, a mianowicie: Czekanowski Tadeusz, Czemplik Bernard, Gadomski Romuald, Gałęzowski Kazimierz, Gorzkiewicz Władysław, Kostrzewski Edmund, Różycki Ludwik, Słaboszewicz Józef, Sobieszczyk Stefan, Sokołowski Aleksander, Stojak Eugenjusz, Szews Alfons, Szymański Zygmunt, Szyszkowski Eugenjusz. Uwolnieni od egzaminu ustnego byli: Gałęzowski, Gorzkiewicz, Słaboszewicz i Szymański.

Nowinkarstwo religijne w Polsce.

Hodurowcy, starokatolicy, zbór ewangelicznych chrześcijan — odrębne nazwy a te same plewy. — Sensacyjne odkrycie: w Bydgoszczy sekciarstwo kryje się pod nazwą towarzystwa oświatowego „Dzwon Wolności". — W Solcu małopolscy osadnicy zwolennikami Kościoła Narodowego!

Do licznych sekt, jakie mamy teraz w Polsce, przybyła nam w ostatnich dniach jeszcze jedna: **Zbór ewangelicznych chrześcijan.** Został on zarejestrowany w Łodzi jako samodzielne, prawnie uznane wyznanie.

Patrząc uważnie na to, co się wokoło nas dzieje, możemy przypuszczać, że zbór ten to nowa odmiana przeniesionego do nas z Ameryki „nowinkarstwa", głoszonego przez uczniów Hodura, różnych Ptaszków, Bończaków i innych apostołów z pod ciemnej gwiazdy . . .

Nazywa się to rozmaicie w razie potrzeby, lecz cel owego odszczepieństwa jest wszędzie jednakowy: **„Precz z Rzymem!"**

Hodurowcy w Małopolsce n. p., nie mogąc uzyskać legalizacji, ponieważ tam obowiązują jeszcze przepisy prawa austrjackiego, przezwali się — **starokatolikami.**

Na Pomorzu mają tylko w Toruniu jawną gminę wyznaniową, jednakże wobec energicznej postawy społeczeństwa szczerze katolickiego szukają oględniejszych sposobów rozwijania dalszej agitacji za Kościołem Narodowym, wymyślając różne niewinne nazwy dla swego ruchu rzekomo odrodzeniowego.

Jak nas informują, pierwsze próby utworzenia Kościoła Narodowego na **gruncie bydgoskim** zawiodły. Wobec tego postanowiono urządzić się teraz nieco sprytniej. Założono towarzystwo oświatowe pod szumną nazwą **„Dzwon Wolności"**, które ma szerzyć idee reformacji i ludzkość zaprowadzić na . . . **nowe tory.** Z ostatniego czytelnicy sami się domyślą, kto stoi na czele tego stada baranów. Patrzeć rychło liturgię polską zamienią na — esperancka, a krzyż na gwiazdę pięcioramienną. Podobno „dzwonnicy" tego Kościoła układają się już z superintendentem Assmanem, aby im odstąpił jeden z domów modlitwy na — salę wykładową.

Wolno w Polsce, jak kto chce! A że światło zawsze przychodzi ze wschodu, to też apostołowie i wyznawcy bonzy Hodura stamtąd przeważnie pochodzą. W Solcu pobliskiem np. kilku osadników, przybyłych z Małopolski, otrzymując organ Stapińskiego „Przyjaciela Ludu" — tak się przejęło myślą o Kościele Narodowym, że **wnieśli podanie do władz o zarejestrowanie** i uznanie ich „religji". Życzeniu temu jednak **odmówiono**, ponieważ jeden z paragrafów kodeksu karnego nie pozwala u nas na znieslawienie urządzeń kościoła katolickiego.

Czujność jednak wobec szerzącego się sekciarstwa i uświadamianie zbłąkanych nie zaszkodzi, bo i w Solcu gotowi wnet wymyślić jakiś Dzwon albo Dzwoneczek socjalistyczno-wolnościowy i uczyć prawd wiary z katechizmu Bebla:

Und willst du nicht mein Bruder sein,
So schlag ich dir den Schädel ein...

Wszystko nie na większą chwałę Bożą, lecz na chwałę brzucha i kieszeni...

Niema głupich!

Nadzwyczajne walne zebranie Konferencji Prezesów.

W poniedziałek, dnia 21 czerwca, o godz. 7-mej wieczorem, odbędzie się na wielki sali „Ogniska" (Jagiellońska 71) Nadzwyczajne Walne zebranie Konferencji Prezesów **w sprawie wyborów do Rady Miejskiej.**

Na zebranie to powinny przybyć **pełne zarządy,** zrzeszonych w Konferencji Prezesów towarzystw. Jednocześnie uprasza się, aby Zarządy przyszły z pewnemi i konkretnemi projektami od swoich towarzystw.

Obecność pełnych zarządów jest obowiązkiem obywatelskim!

Zarząd Konferencji Prezesów.
(—) Dr. Jan Szymański, przewodniczący.
(—) Zwierzchowski, sekretarz.

— **Egzamin wstępny do Szkoły Wydziałowej męskiej** rozpocznie się 26 czerwca o godz. 8-mej rano i potrwa do 27 włącznie. Rodzice lub uczniowie winni w egzaminie przedłożyć ostatnie świadectwo szkolne, metrykę i świadectwo szczepienia. Zgłoszenia do egzaminu przyjmuje się aż do 25 czerwca włącznie.

— **Państwowe Gimnazjum Humanistyczne w Bydgoszczy.** Podaje się do wiadomości rodziców, którzy zgłosili synów swoich do egzaminu wstępnego w tut. Zakładzie, że:

1) egzamin do klasy I rozpocznie się 22 czerwca br. o godz. 8 rano i trwać będzie do 25 czerwca br. włącznie,

2) egzamin do wyższych klas rozpocznie się 26 czerwca i skończy się 27 czerwca br.

Egzamin do klasy I jest bezpłatny. Taksa za egzamin do klas wyższych wynosi 10 złotych; należy ją uiścić przed egzaminem do rąk Dyrekcji.

— **Zaginął bez śladu** w dniu 12 bm. 15-letni Marjan Szpajer; ciemnoblondyn, wysoki około 1,30 mtr., na głowie ma bliznę. Miał on na sobie ubranie koloru granatowego w paski oraz czarne obuwie. Ktoby wiedział o pobycie chłopca, proszony jest o uwiadomienie o tem rodziców, zamieszkałych przy ul. Grunwaldzkiej 102, względnie policję.

— **Koncert na dochód Kolonji wakacyjnej w Jastrzębiu,** który ma się odbyć we czwartek 18. bm. wiecz. na sali Strzelnicy obudził w całem mieście ogromne zainteresowanie, wskutek czego, spodziewać się należy, że fundusze kolonji w Jastrzębiu zasilą się pokaźnie.

Niechże każdy, kto dla biedą wynękanych dziatek odrobinę serca ma, nie omieszka na koncert ten przybyć, zwłaszcza, że wielce atrakcyjny program tego koncertu wykonany wyłącznie przez znakomicie wyszkoloną młodzieżż tut. Seminarjum Naucz. zapewni publiczności sumę prawdziwie górnych wrażeń a łaskawy protektorat nad tą humanitarną imprezą męża tej miary co ks. dyr. Filipiak, tudzież artystyczne kierownictwo prof. Zygm. Urbanyiego, wytwornego krytyka muz. naszego pisma, jest dostateczną rękojmią, że impreza ta stanie na na właściwym poziomie artystycznym i zapewni słuchaczom prawdziwą biesiadę duchową. Bilety są już do nabycia w księgarniach Wpp. Idzikowskiego przy ul. Gdańkiej, i WP. Gieryna przy Placu Teatralnym.

— **Skargi pod adresem właścicieli autobusów.** Dochodzą nas skargi na niezastosowanie się szoferów autobusowych do rozkładu jazdy ogłoszonego publicznie. Naprzykład autobus, mający wyruszyć według planu o godz. 1 w południe do Koronowa, wyjeżdża dość często już o godz. 12.30. W takich wypadkach niepoinformowana o tem publiczność po przeszło półgodzinnem wyczekiwaniu dopiero odchodzi wzburzona do głębi owemi nieporządkami. Sądzimy, że pp. właściciele autobusów raczą ową sprawę zbadać, gdyż w przeciwnym razie publiczność wyrzeknie się „przyjemnej" jazdy autobusowej.

— **Palarnia w Teatrze Miejskim.** W tych dniach oddaną została do użytku publicznego palarnia w Teatrze Miejskim. Upraszа się zatem wszystkich palaczy, by podczas antraktów „na papierosa" wychodzili do palarni, a nie na ulicę, by takowej nie zaśmiecać niedopałkami.

— **Na rzecz kolonji feryjnych w Jastrzębiu** odbędzie się w środę, dnia 17. bm. o godzinie 8 wieczorem w Resursie Kupieckiej „Kabaret szkolny" Można wnioskować, iż tak poważny cel zgromadzi sporo publiczności we wspomnianym lokalu.

— **Kino Nowości.** Umiejętnie wprowadzona do Polski nowa gwiazda Ameryki **Mae Murray** bezsprzecznie zdobędzie sobie szczere uznanie. **„Miłość czy korona"** należy do najpiękniejszej kreacji uwielbianej na całym świecie tancerki. Z pierwszych kilku aktów spływa złocistym strumieniem potok humoru, aby dać miejsce w ostatnich aktach zbierającemu się jak lawa konfliktowi dramatycznemu. **Mae Murray** porywa ogniem swego temperamentu, fascynuje czarem tańca. Jest to nietylko wielka tancerka, ale niemniej wielka tragiczka. Scenarjusz misternie skomponowany, trzyma widza w napięciu. „Miłość czy korona" stoi na poziomie doskonałych filmów amerykańskich. Jego treść, technika reżyserska, pyszne zdjęcia i cudowna gra Mae Murray tworzą jedną cudną całość, którą bezwzględnie zobaczyć należy w Kinie Nowości.

Prośba „Opieki"

Tow. kolonji feryjnych.

W środę wyjeżdżają chłopcy do Jastrzębia na cztery tygodnie. Utrzymanie ich przez ten miesiąc ma zapewnić **przedstawienie szkolne** urządzone przez gimnazjum żeńskie w środę o godz. 8 wieczorem w Resursie kupieckiej. Przedstawienie w szlachetnym stylu, z atrakcjami w Bydgoszczy jeszcze nie widzianemi, winno ściągnąć do Resursy całą Bydgoszcz, o co serdecznie w imieniu chłopców prosi

Zarząd Opieki.

Echa z inowrocławskich solanek.

(Zakład solankowy i rozbudowa jego; co stanowi o powodzeniu Inowrocławia; rozbudowa miasta; brak tramwaju do solanek; muzyka i kiepskie pomieszczenie jej; odnowiony gmach teatralny; teatr narodowy).

Sezon nowy rozpoczęty. Kuracjusze z różnych stron Polski nadciągają, by zdrowie swoje i nadszargane siły bajeczną w skutkach inowrocławską solanką lub borowiną podreperować. Jeden z poetów naszych gdy po kilku latach w swe rodzinne strony powrócił, na widok ojczystej strzechy, starej i mchem ze starości porosłej, rozczulony powiedział w rzewnym, znanym swoim pocmacie:

„Wszystko zastałem tak, jak dawniej było —
Tylko się ku starości, bardziej pochyliło".

Tu w Inowrocławiu, tej przemiłej stolicy Kujawskiej ziemi inaczej jednak jest. Kuracjusze powracający tu dla kąpiel, zdumieni są tem wszystkiem, co tu zdziałano; bo nietylko, że się nic ku starości tu nie pochyliło, ale wszystko jakby odmłodniało, odżyło i do nowego życia jakby na nowo natchnięte zostało, a postęp ku lepszemu, widać na każdym kroku. A więc przedewszystkiem prześliczny park. Powiększony o kilkadziesiąt mórg, przystrojony wiosenna zielenią i gromadą wspaniałych, rozłożystych drzew, tudzież ozdobnych krzewów, czyni wrażenie imponujące, które jeszcze więcej potęguje moc przeróżnego różnobarwnego kwiecia nasadzonego w efektowne, wzorzyste kobierce, szpalery i ozdobne wykrętasy. Park solankowy w Inowrocławiu, wraz swoim błękitnowodnym stawkiem, to osobliwa atrakcja, którą miasto w Polsce poszczycić się może.

Drugą taką senzacyjną nowością są nowo wystawione pawilony. W ciągu tych kilku miesięcy wzniesiono tu jakby na zaklęcie czarodziejskiej różdżki ozdobne gmachy, wewnątrz z elegancją i komfortem urządzone. W ten sposób zakład, ilość kabin kąpielowych kilkakroć zwiększył, co dla wygody kuracjuszów jest kwestją pierwszorzędnego znaczenia. Gdy się przytem zważy, że personel obsługujący jest znakomicie wyszkolony, a przytem grzeczny i uprzejmy a czujne oko, dzielnego dyrektora zakładu p. Kortasa nad wszystkiem bezustannie czuwa i baczy, by wszystko należycie i składnie w tej skomplikowanej machinacji szło, możemy przyznać, że inowrocławski zakład w rozwoju swoim dzięki troskliwości swojego dyrektora idzie stale i konsekwentnie naprzód i już niedługo będzie mógł skutecznie konkurować z zagranicznemi badami lub u nas z zażydzonym do niemożliwości Ciechocinkiem lub Iwoniczem. Już samo to, jest wielkim plusem Inowrocławia, że nie widzi się tu tych pejsatych rozmaitych Kohnów, Silberglanzów, Mojżeszów, Dawidów Moryców, Izaaków, a przeróżne Sury, Malcie, Salcie, Dwojry, Rojzy i t. p. semickie piękności, wiedząc, że tu wielbicieli dla siebie nie znajdą, również stronią od solanek inowrocławskich, bo im w Ciechocinku, Szczawnicy lub Iwoniczu wśród swego pejsatego otoczenia jakoś raźniej i przyjemniej, że nasi kuracjusze są z tego bardzo zadowoleni, że ohydnego szwargotu żydowskiego nie słyszą, nie trzeba chyba dodawać.

Równomiernie z rozrostem zakładu kąpielowego idzie także źi rozrost miasta. Od sezonu zeszłego roku na obecny, pojawiło się około dwadzieścia wspaniałych, eleganckich nowowybudowanych wil i kamienic, zaopatrzonych we wszelki nowoczesny komfort. Pomieszczono w nich liczne pensjonaty i pokoje umeblowane dla kuracjuszów. W ten sposób problem mieszkaniowy odnośnie do kuracjuszów został tu pomyślnie rozwiązany i ci z wyszukaniem mieszkań dla siebie w tym roku kłopotu nie będą chyba mieli.

Z innych udogodnień, które bezwzględnie należałoby przeprowadzić, a których nie wiedzieć dla czego nie przeprowadzono, to sprawa połączenia zakładu kąpielowego linją tramwaju ze śródmieściem. Kwestja ta dla rozwoju tego zakładu, jest wielkiej wagi . Ruch autobusowy, który w tym roku wprowadzono kwestji tej skutecznie nie rozwiąże. Jak dotąd, — to tylko kursuje jeden wóz na razie, kursuje więc z rzadka tylko i potrzebom kuracjuszów nie sprosta.

Druga taka inwestycja, którą w interesie gości należałoby koniecznie przeprowadzić, to sprawa pawilonu dla orkiestry. Orkiestra w każdym kąpielowym zakładzie, to rzecz niezbędna, stanowiąca dla kuracjuszów główną i jedyną atrakcję. Aby ten atrakcyjny czynnik należycie celowi swojemu odpowiadał, trzeba go należycie umieścić. Buda, niska, ciasna winem obrośnięta, w której orkiestrze każe się grywać, nie jest odpowiedniem pomieszczeniem. Wojskowa orkiestra, mimo że gra w dętym zespole, nie ma tej siły, ani ekspresji, jakąby miała przy odpowiedniem pomieszczeniu. Tak jak teraz to nie robi ona mimo silnej obsady i dość dobrego wyszkolenia dobrego wrażenia. Co do samych produkcji obecnie grającego zespołu, to na ogół zauważyć należy, że muzyka 4 p. art. polnej nie stoi na tym stopniu art wyżyny cd ork. 59 pp., która jako etatowa, ma zespół liczniejszy i lepszy dobór sił i bogatszy repertuar. Często słyszy się też narzekania, że za mało jest odmiany w programach koncertującej orkiestry 4 pa. p. która dla braku repertuaru co parę dni grywa te same utwory i to utwory lżejszego kalibru. W programach brak np. Bethovena, Liszta, Griega, Pucciniego i innych tp. większych twórców.

Senzacją miasta stanowi przepięknie odnowiony gmach Teatru Miejskiego w Parku Miejskim. Lokal restauracyjny gruntownie zremontowany, przebudowany, odświeżony i wymalowany i na nowo umeblowany robi ogromnie sympatyczne wrażenie a wyborna kuchnia, restauracja i kawiarnia elegancka, pod umiejętn. kierownictwem nowych dzierzawców jest miejscem schadzek towarzyskich całej elity miejscowej.

Od dwóch tygodni rozpoczął tu gościnę nowo skonstruowany „Teatr Narodowy", który pod dyr. p. Kopczyńskiej, jak na początek dość dobrem powodzeniem się cieszy. Oby tylko zbyt szybko się nie rozczarował.

Sfinks.